

mięskie humorystyczne



**WIERSZE
HUMORYSTYCZNE**

MONOLOGI I DYALOGI

**JÓZEFA
STARUSZKIEWICZA**

W.B.

U. W. NIA

<http://rcin.org.pl>

WIERSZE HUMORYSTYCZNE, MONOLOGI I DYALOGI

JÓZEF STARUSZKIEWICZA
AUTORA - HUMORYSTY



DRUKIEM IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33.
ROK 1919.



5243

POLECAMY NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

H. Zbierzchowski: **Nowe piosenki kabaretowe**
z nutami K 7:70

Relutońskie Piosenki obozowe z nutami K 4:40

Staruszkiewicz: **Nowe deklamacje humoryst.**
i monologi K 4:40

Brewiarzyk Kabaretowy: Część I.

Wiersze humorystyczne, monologi i dyalogi K 7:70

(Zbiorek ten zawiera około 60 utworów najlepszych humorystów i kabarecistów polskich. Niezbędne dla każdego amatora i artysty).

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



WSTĘP.

Wybacz, Kochany mój Czytelniku,
Gdybyś się zawiódł na tym tomiku —
Bo nie pisałem go z własnej winy,
Lecz, że ku temu były przyczyny...!
Jakie? opowiem, choć nie wypada;
Lecz jeśli trzeba — to trudna rada.
Rzecz się tak miała: całkiem niewinnie,
Siedzę dni kilka w domu beczynnje,
Nie wystawiając z niego wprost nosa!
Ostatni pieniądz znika już z trzosa —
Ni co zastawić, ni sprzedać komu,
Ani pożyczyć od kogoś w domu,
A tok mych myśli ma wciąż na względzie:
Co dalej będzie...? Co dalej będzie...?!
Gdybym uczciwe umiał rzemiosło,
Wreszcieby jakiś dochód przyniosło —
Bo człowiek pracy, gdy ma ochotę,
Łatwo popłatną znajdzie robotę;
Czy podzelować but, czy naprawkę...
Pobielić kuchnię, lub zrobić wstawkę...
Porąbać drzewo, obrać ziemniaczki,
Lub choć bieliznę zanieść do praczki...

Ale kim jestem? jakimś aktorem,
 Którego zawód — bawić humorem!
 Czyż to nie śmieszne, powiedzcie sami?
 Jakbym wyglądał pomiędzy Wami,
 Gdybym wlaźł do Was pod wieczór szary —
 Zrealizować swoje zamiary...?
 Kłopot nielada! Co czynić trzeba?
 Jakim sposobem by dojść do chleba...
 Na ten przynajmniej czas przełomowy...!
 „Nie trzeba tracić najsamprzód głowy —“
 (Rzekła z wymówką ma gospodyni.)
 „Ześ pan bez grosza, nikt cię nie wini,
 „Trza coś przedsięwziąć, mieć myśli szersze...
 „Przecież dowcipne pan tworzysz wiersze,
 „Którymi czasem do późnej nocy
 „Strzelasz pan do nas, jak gdyby z procy!
 „Ile to czasem jest wesołości —
 „Ze mi sąsiadka każda zazdrości,
 „Gdy im powtórzę coś z jego rzeczy.
 „W dzisiejszych czasach, to duszę leczy...
 „Bo, by dzień spędzać tylko wśród garnków
 „Trza by pojechać wnet na... Kulparków!
 „Usiądź do stołu, weź pan ołówek,
 „Napisz wprzód tylko jakiś nagłówek,
 „A reszta pójdzie tak, jak po maśle...
 „Już myśl natchnienie jakieś ci naśle!“
 Cóż było robić, gdy umysł słaby —
 Czyż to nie warto posłuchać baby?
 Kupić nie kupić, targować można...
 Taki zarobek, to nie rzecz zdrożna —
 Tylko skąd czerpnąć trochę inwencji?
 Wszak ci nie dadzą dzisiaj subwencji,
 Byś miesiącami mógł być swobodny...

Pisz na kolanie, gdy jesteś głodny ...!
 Gdy gospodyni jeszcze powiada:
 Że „podczas wojny, wszystko wypada ...
 „Nikt się nie wstydzi teraz, mój Boże —
 „Dziś każdy człowiek — orze, jak może!
 „Nie trza się gniewać, to nie obraża —
 „Ja sama pójdę z tem do księgarza,
 „Wezmę zaliczkę — niech będzie mała ...
 „Będzie wilk syty i owca cała!“
 Po tem kazaniu, nie było rady;
 Zacząłem pisać, coś... bez przesady ...
 Słowo za słowem, rym za rytмами
 I teraz staję oto przed Wami!
 Mówcie, co chcecie, wolna krytyka,
 Która nas wszystkich zawsze spotyka!
 Racz, Czytelniku, wziąć się do głosu,
 Przygotowanym zawsze do ciosu ...
 A na obronę, wśród ciężkich czasów
 Mam to, żem nie chciał być bez obcasów...!

KASETKA SZMINEK.

Pudełko z blachy, albo też z drzewa,
 Czasem zwyczajne, czasem ozdobne,
 Przedziałek kilka ciekawych miewa —
 (Każde do siebie prawie podobne)
 Chroni je zamek, jakby dla kpiniek,
 To jest, tak zwana, kasetka szminek!

Gdy ją otworzysz, naprzód spoziera
 Na ciebie lustro, zwykle stłuczone —
 Następnie z puszką, puder „Leichnera“

I z „waseliny“ pudło skrzywione,
 W którym złamanych jest kilka spinek —
 To jest, tak zwana, kasetka szminek!

Najczęściej szminek niema tam wcale,
 Ze kiedyś były, są tylko ślady;
 Do perukarza chodzi się stale,
 Bo on w teatrze, nie od parady...
 W ich miejscu, kartek rój, od dziewczynek,
 Bo to tak zwana, kasetka szminek!

Gdyby dojsć mogło lustro do słowa
 I raz wywnętrzyć się choć z kłopotu...
 Nie pomieściłaby twoja głowa,
 Ile już z tremy widziało potu,
 Albo nerwowych, aktorskich minek;
 To kryje w sobie, kasetka szminek!

Ma ona w sobie różne zalety —
 Po niej poznajesz wartość aktora;
 Gdy jest nowiutką, wówczas niestety
 Daleka jeszcze do celu pora...
 Niejeden przyjdzie przełknąć docinek...
 O czym wie dobrze, kasetka szminek!

Lecz, gdy dochodzi zdolność do zmierzchu...
 Niszczy się talent w samym zarodku;
 Już na kasetce spostrzeżesz z wierzchu,
 Co odkryć możnaby tam ze środka —
 W końcu, gdy aktor idzie w spoczynek...
 To, wraz z nim także, kasetka szminek!

RÓŻA.

Mieszkałem w jednej z nią kamienicy —
 Była podobno córeczką stróża;
 Mówiono w domu i na ulicy,
 Że to dziewczyna piękna, jak ... róża!

Była wesoła i uśmiechnięta,
 Jak na swe lata, nawet za duża —
 A że przedwcześnie już rozwinięta ...
 Więc jej mówiono: piękna, jak ... róża!

Lecz kiedy przyszedł okres amatorów —
 Z nim w parze w sercu dziewczem burza ..
 Mnóstwo znalazło się amatorów,
 Którym do gustu przypadła ... róża!

Gdy letnią porą, ot, dla wywczasów,
 Szedłem za miasto, trochę na wzgórze —
 Różnych widziałem tam „ananasów“,
 Przy boku których, była ta ... róża!

Czasem, aż wściekły byłem z zazdrości,
 Że jej zapachem ... ktoś się odurza ...
 I śmiem się przyznać w swojej szczerości,
 Że mnie nęciła trochę ta ... róża!

Wreszcie, gdzieś znikła; co słyhać z Hanką?
 Darmo się biedna matka oburza,
 Gdy jej ktoś doniósł, że utrzymanką
 Jakiegoś pana — już jest jej ... róża!
 Ktoś później mówił, że w kabarecie
 Wesołej muzyce znów się wysłucha ...

Ze miała tańczyć w jakimś duecie
I że więdnieje zwolna jak ... róża!

Dziś, choć minęło już latek tyle,
Obok kościoła idąc przedmurza ...
Patrzę, ktoś siedzi — czy się nie mylę?
Wszak to ta biedna, nieszczęsna ... róża!

ODA DO CIASTKA WOJENNEGO.

(w formie i rytmach „Ody do młodości“)

Wnemu Panu Kazimierzowi Sotschkowi.

Małe, skurczone leżysz na bufecie!
O biedne ciastko wojenne!
Choć na polu tyś szerokiem,
Rozpacz me serce gniecie,
Bo niemożliwem jest przecie
Dokładnie zbadać cię okiem,
By płacić za cię, pieniądze solenne!

Kto cię wybrać ma na talerz,
Marszczy wzburzony swe posępne czoło
I ogląda cię w około —
Boś tak jest małe, jakoby halerz!

O ciastko, pełne tajemnic!
Czy w tobie niema nic złego?
Bo trudno dociec do ciemnic ...
Z czegoś ty — wreszcie — ach, z czego?

Mów proszę! Obok leży brat twój, piernik,

Może potwierdzi, czy winien tym razem — Cukiernik!

Mów, czy jeśli połknę ciebie,
 W trzy dni będzie po pogrzebie
 I na cmentarzu przykryją mnie gładem...!
 Milczysz i nie chcesz nawet obdarzyć mnie słówkiem,
 Drwisz z mej prośby, z mego losu...
 Nie wzrusza cię nawet drżenie mego głosu —
 Może zamyślasz nazwać mnie półgłówkiem?!
 Dumneś ty widać z siebie, zbrojne, jak w rzemyczek...
 W biały koszycek!

O ciastko! Do cię tęskni z kolebki,
 Z pieluszek nawet, cały szereg dzieci. —
 Ich głosik słodki, za słodyczą leci,
 Chociaż czasami masz smak jakiś lepki...

Jedzcie panny, mężateczki...!
 Eh, wszystko jedno, czy ono z hreczki,
 Czy ono z pestek, czy też z ziemniaków —
 Jedzcie panny, mężateczki...!
 Gdy niema innych, daremne grymasy,
 Chociażby nawet były i z buraków;
 Wszak teraz przecie, wojenne czasy!
 Jedzcie panny, mężateczki...!
 Zaspokoić trza swe żądze —
 Nie roztrząsajcie intencji...
 Po namyśle jednak sądzę,
 — Że niema co badać tej ingrediencji!

Wszak, gdy świat wzięła już manja „ersatzów“,
 Trza poddać się przeznaczeniu —
 „Ersatz“ jest chlubą pałaców,

Świat ulega przekształceniu ...
Gdy pieniądz leci w przestworze
Z wystrzałem armatniej kuli,
Na ciastka, traci kto może —
I strata go nie rozczuli!

Hej, ty okazie ponętny i słodki
Z jabłuszkiem lub konfiturą,
Dlaczego patrzysz z miną ponurą
Na nasze lube szczebiotki?!
Wszak dla nich jesteś wszystkim na świecie!
Słodycz niejedno zwycięża —
Gotowe zdradzić są męża,
Gdy ujrzą ciastka w pakiecie!
Lecz nie bądź, proszę, tylko uparty —
Przemówić wreszcie wypada;
Czasami lubię wyprawiać żarty ...
Lecz w domu dzisiaj mam gości,
Nie chcę robić im przykrości —
A żonka, byłaby rada,
Gdybym powrócił za minut parę.
Wiem, że mnie czeka tam niespokojna,
Klnie, że mnie jeszcze nie w chałupie —
Czyż mam ze siebie zrobić ofiarę...?

Bo pójde i cię nie kupię,
Dlatego właśnie, że... wojna!

Ach, pardon! Teraz biedaku
Dopiero czuję w swych nozdrzach ...
Za dużo w tobie jest amoniaku —
Więc wstyd ci, żeś nie na drożdżach!

RĘKAWICZKI.

Siedziała sobie w parku na ławce
 I na kolanach trzymała książkę —
 Ja zaś opodal, na miękkiej trawce,
 Obserwowałem błękitną wstążkę,
 Utkwioną w włosach, w formie kokardki;
 Która spadała na jej policzki;
 Wtem, odwracając następne kartki,
 Spadły na ziemię, jej rękawiczki!

Lecz, nie spostrzegła, czytała dalej...!
 Któż mógł przypuszczać, co jest jej „trykiem“ —
 I że w ten sposób, tak doskonale
 Znajomość można zrobić z chłopczykiem!
 Podchodzę zwolna, przepraszam grzecznie —
 Podnosząc, tknąłem rąbek spódniczki...
 Z czego się nawet śmiała serdecznie,
 Dziękując przytem, za rękawiczki...!

Gdybym był starcem, jak gołąb siwym,
 Nie reagowałbym może na to;
 Lecz, w tym wypadku, byłem szczęśliwym,
 Skoro jej uśmiech, był mi zapłatą —
 I gdy szelmosko podniosła głowę,
 Sypiąc rój słówek, jakby z doniczki,
 Usiadłem przy niej, wszcząłem rozmowę —
 Tematem były nam — rękawiczki!

Rozmowa weszła na szersze tory,
 O pewnej nawet życia potrzebie...
 A że tematu był kawał spory,
 Więc zaprosiłem ją wnet do siebie,

Celem podjęcia stosownej akcji,
 Gdzie nie obeszło się bez zaliczki...
 Dość, że z wynikłej przytem transakcji,
 W rachubę weszły też... rękawiczki!

Dziś znam ją dobrze, na wylot prawie —
 Łatwo doszedłem do pragnień szczytu...
 Sam siebie dzisiaj pytam ciekawie:
 Czy to tak łatwo z każdą „kobietą“ ...?!
 Za małą chwilę przy niej spędzenia,
 Poznałem wszystkie jej już nawyczki —
 A najważniejszą, że chłopców zmienia .
 Codziennie prawie, jak... rękawiczki!

CIOCIA.

Kochanemu koledze Ludwikowi Lawińskiemu.

Nasza ciocia dobrodziejka
 O spojrzeniu zawsze bystrem —
 (Gdyby była tak mężczyzną,
 To zostałaby ministrem.)
 Zawsze twierdził mój „Schlafkamrat“
 Tego co i ja zawodu;
 Pokój mieliśmy w parterze —
 Wchód od sieni i ogrodu.
 Gdy „wizyta“ jakaś czasem
 Miała zostać w tajemnicy,
 To z pokoju przez ogródek
 Prosto — znikła gdzieś w ulicy ...!
 A choć często w pokoju
 Zabawiano się szeroko —
 Tego jednak nie dostrzegło

Przenikliwe cioci oko!
Jakto cioci? ktoś zapyta —
Czy to coś spokrewnionego?
Nie, lecz nasza gospodyni
Była ciocią dla każdego,
Dla swych krewnych, lokatorów,
Dla sąsiadów, stołowników,
Jednem słowem, wprost dla wszystkich —
Nawet obcych domowników!
Mała, starsza, despotyczna,
Trochę chytra i bezwzględna;
Co jej jednak przyznać trzeba:
Ze nadzwyczaj jest oszczędna ...
Lecz oszczędna do przesady,
I to właśnie był jej grzeszek,
Bo do potraw dodawała
Różnaitych moc domieszek!
Kawa u niej, to z kasztanów,
Zrazy z chleba, sznycel z żyłek,
Z reszty kości studzienina —
A herbatka, z jakichś zgnitek ...
Rosół, prawie czysta woda —
W niej najwyżej ziarno groszku,
Na kartoflach dwa skwareczki,
No i legumina z proszku ...!
Więc szemrania przechodziły
Wprost do kuchni, przez jadalnię —
Gdyż na zdrowie stołowników
Wikt ten działał wprost fatalnie!
A kumoszki gromadami
Szły do cioci tej figlarnej,
By cośkolwiek jej podpatrzyć
Ten wzór sztuki kulinarnej!

Owszem, były i obiady
 Jakby dla królewskiej głowy,
 Lecz wyłącznie w tym dniu tylko
 Gdy stołownik przyszedł nowy!
 Z czasem się człek przyzwyczaił —
 Jadł, co było, siedział cicho,
 Czasem szepnął ktoś: to wojna...
 Niech tam babę porwie lichu!
 Trudno teraz czegoś dostać,
 Pustką świeci miejska buda...
 Ot, jak na te ciężkie czasy
 Dokazuje ciocia cuda!
 Lecz dziwiono się ogromnie
 I wciąż o tym była mowa:
 Że skończyła sześćdziesiątkę,
 A wciąż jeszcze zwinna, zdrowa!
 Wszak na takim kiepskim wikcie,
 (Trzeba przyznać bez protestu)
 Doczekałaby najwyżej
 No, mniej więcej, lat trzydziestu!
 To trza zbadać. Więc zbadano —
 Że właściwie je obiadki...
 A swym wszystkim stołownikom
 Rozpuszczała już ostatki...
 I tak: rosół z garnuszczka
 Był zebrany do połowy,
 A ostatek z wrzącą wodą,
 Starczyć miał na wszystkie głowy,
 Których było jeszcze z osiem;
 Z mięsem też podobna sprawa —
 A w szafarce podpatrzono
 Że cejlońska była kawa!
 Jakby więc to zdemaskować?

Trza wymyślić coś mądrego ...
 Spostrzeżono że niebawem
 Jest świętego Antoniego,
 Jej patrona. Ustalono
 Posłać wiersz na imieniny —
 Gdy dostanie — obserwować
 Jakie tobić będzie miny?!
 Ułożono wiersz powyższy
 Zakończono podpisami —
 Lecz rezultat z pewnych względów
 Musi zostać między nami!
 Dość więc na tem, że jej mina
 Jest cośkolwiek jeszcze kocia ...
 Ale jemy dziś to samo —
 Co kochana nasza, ciocia!

GDYBYM BYŁ ...

Gdybym był ptakiem, droga dziewczyno,
 Tobym ci ćwierkał, lub głośił trele —
 A gdybyś tego miała za wiele,
 Tobys mój dzióbek poła śliną ...
 Rewanżowałabyś się pszeniczką,
 Obojgu byłoby nam jak w raju;
 A jeszcze lepiej byłoby w maju,
 Gdybyś tak była moją samiczką!

Gdybym był drzewem, droga dziewczyno,
 Rosnącem w polu, albo też w sadzie —
 Opierałbym się wszelakiej zdradzie,
 Przeciwno tobie, za cudzą winą ...!
 Przy mnie przepędzać mogłabyś noce,
 Ukoić smutki, troski i żale,

Niktby nie dostrzegł cię tutaj wcale;
Leczbyś musiała rodzić owoce...!

Gdybym był kotem, droga dziewczyno,
To łąsiłbym się wciąż koło ciebie
I wówczas, czułbym się tak, jak w niebie
Przy boku twoim — szarą godziną;
Dałbym obcinać sobie pazurki,
Milczałbym przytem, jak myszka w garncu;
Dokuczałbym ci najwyżej w marcu...
Bo tak już czynią wszystkie kocurki!

Gdybym był pieskiem, droga dziewczyno,
Na twym podołku siedziałbym wiecznie
I czułabyś się wówczas bezpiecznie,
Bo strzegłbym cnoty, ze srogą miną!
Gdyby się dotknął ktoś twej spódnicy,
Tobym go rozdarł nawet za ciebie;
Ale nie ręczyłbym znów za siebie,
Gdybym cię spotkał gdzieś na ulicy...!

Gdybym był koniem, droga dziewczyno,
To nosiłbym cię we dnie i w nocy —
Chyba nie użyłby nikt przemocy,
Aby cię porwać, jak inne giną...!
Bo mając w sobie odwagę, siłę,
Z pod kopyt niktby nie uszedł cało;
Lecz, nie wiem, coby wówczas się stało,
Gdybym na drodze spotkał kobyłę!

Gdybym był tobą, droga dziewczyno,
Padłbym za wiersze chłopcu w objęcia
I nie słuchając jego zakłęcia —
Piłbym z ust jego, miłości wino...!

Spity rozkoszą, namiętym szalem,
 Chciałbym zadławić swych zmysłów żądze ...
 Lecz, tobie w głowie tylko pieniądze,
 I to jest dla mnie, nieszczęściem całym ...!

POKÓJ AKTORA.

W cichem ustroniu, w bocznej ulicy
 Ze czterech ścianek ponure wnętrze —
 Najczęściej w starej gdzieś kamienicy,
 Czasem w parterze, czasem na piętrze,
 Ciemne każdego prawie wieczora —
 To jest, tak zwany, pokój aktora!

W kąciku łóżko klockiem podparte,
 Które wygląda zawsze fatalnie,
 Stolik i krzesło już djabła warte,
 Które też służy za umywalnię —
 Pod piecem, śmiecia prawie pół wora,
 To jest, tak zwany, pokój aktora!

W oknie wazony powiędłych kwiatów,
 Szarfy z nich zdobią przeważnie ścianę;
 Na szafie kilka ciekawych gratów
 I role grubo prochem zasłane,
 U drzwi parasol sterczy, jak zmora,
 Bo to, tak zwany, pokój aktora!

Ciekawy urok ten pokój miewa —
 W nim się artysta pogodzi z losem;
 W lecie mu pokój słońko ogrzewa,
 W zimie ogrzewa go papierosem,
 By cieplej było, spuszczone stora —
 Bo to, tak zwany, pokój aktora!

W domu jest gościem, a siedzi wtedy,
 Gdy ma wizytę swej koleżanki —
 Z tytułu tego, składa niekiedy
 Moc fotografii, każdej bogdanki,
 Bo do odwiedzin jest każda skora,
 Gdyż lubi bardzo pokój aktora!

W domu się aktor nie uczy roli
 I tego nawet nie ma w zwyczaju —
 Na ławce w parku przeczytać woli,
 Albo usiadłszy w rogu tramwaju,
 Lecz zawsze umie, gdy już gry pora
 I nie klnie nigdy... pokoju aktora!

Czasem po próbie śród śmiechu, krzyku,
 Zejdzie się tutaj ze dwie, trzy pary,
 Aby w ustronnym tym pokoiku,
 Wynurzyć wzajem swoje zamiary ...
 Złośliwy rzekłby: to jakaś nora!
 Nie, to tak zwany, pokój aktora!

Zaś punktualnym jest na minuty ...
 I nikt nie może ująć mu racyi;
 Choćby zegarek miał swój zepsuty,
 W czas jest w teatrze, w czas na kolacji,
 A gdy ma w ... głowie — prosi amora,
 By mu upiększył... pokój aktora!

● KRÓL „SZMIECHU“.

Monolog.

(Młody mężczyzna, o twarzy semickiej, ogolonej,
 ubrany ekscentrycznie, w gestykulacjach żywy, prze-
 sadny — wchodzi na estradę, bezustannie kłaniając się

publiczności; każde prawie zdanie, przeplata wymuszonym śmiechem).

Nu...? państwo sze jeszcze nie szmiejecie?! A możecie mnie nie poznali? (zdziwiony) Nu...?! To ja jestem, król „szmiechu“ i humoru! Te wszystkie humorysty, co tu były przedemną, to nic...! a szmonces! Bo co to niby za humorysta, co chodzi bez cały dzień zamyszony z notatką w rękę i poczebuje z ołówkiem zapisować sobie rozmaite ktualne komplety i monologi? Nie! To nie jest humorysta! To każdy człowiek potrafi sobie napisać, nauczyć się i zaszpiewać! To jest właśnie całe nasze nieszczęście, że się takich ersatzów namnożyła cała kupa i odbierają kawałku chleba prawdziwemu królowi „szmiechu“ i humoru! Na humorystę, to sze trzeba urodzić, tak jak ja — wyjdę na estradę, znaczy si na scenę, zrobię kik tu i tam i publiczności sze szmieje na cały gemby! Nu...?! Państwo sze jeszcze nie szmiejecie?! (wymuszonym śmiechem, stara się roześmiać publiczność). Ha, ha, ha! nu, szmiejecie sze, poccoście tutaj przyszli? Natoście zapłacili wstępu, ażeby szedzić jak na tureckie kazanie?! Ha, ha, ha! (śmieje się do rozpuku). Teraz to już będzie naprawdę, wesoło, a lustig! Ja dlatego jestem król od „szmiechu“, bo ja sze tak szmieję, że cały publiczności, to si musi dla mnie z grzeczności rozeszmiać! bo inaczej, nie nazywaliby sze inteligentny ludzie! A chyba tu na sali, nima taki zazdroszny ludzie coby mnie żalowali mojego fachu! Chyba jaki konkurent ersatz — humorist, ale tych to ja sze nie boję! To nic — to szmonces! Bo niby co to może być za humorysta, co wyjdzie na scenę, śpiwa i opowiada, opowiada i śpiwa — publiczności sze bawi, a on ani razu sze nie zaszpieje... i za to go jeszcze oklaskują! Albo

wyjdzie taki z czerwonym chusteczkiem na szyje i z czapką na głowie i ani razu sze nawet nie ukloni, tylko gwizda, szpiwa, tańczy, skaczy a spoci sze jak ruda mysz — a durna publicznoszci za to bije mu brawo! No niby co to jest? Nic...! Ja sobie wyjdę pomału, zrobi ładny minki, a kik tu i tam, zaszmieje się do publicznoszci i już...! Czasem także coś zaszpiwam z własnego repertuarzu, bo ja mam w domu cały kupy rozmaitych broszurek z kompletami, które zakupowałem in ·Warszau po 30 kopiejek, będzie może ze dwa tysząców gotowych ·kawałków co już umiałem na pamięcz przed 10 laty, zaszpiwam jeden, albo dwa, i już...! Na co ja sze mam uczyć coś nowego?! To tylko te durny goje humorysty sądzą się z coś nowego! Prawdziwy król „szmiechu“ i humoru, tego nie poczebuję! On to już ma wszystko we krwi— in der Blut! Jak ja raz opowiedziałem „wie“ na temat, jak dwoje koniów rozmawiało szę, co oni przed wojną lepszy chleb jedli, aniżeli ludzi podczas wojny, to publicznoszci mało nie poumierały ze szmiechu; a wszystkie panny, co były na sali, to musiały wstawać z miejsca i iść się trochę przejść...! Ale to jeszcze nic! Ja potrafię nawet powyrywać duszy, znaczy si, tak zaśpiwać do serca, co wszystkie kobiety płaczą! Naprzykład taki piosenku jak: (nuci) Smiczek, mój drogi smiczek, był sto tysząców wart! To wszystkie mężatki sze rozplakali, bo wiedzieli, że to jest prawda...! Ja jeszcze coś potrafi; ja umię od publicznoszci wziąć cztery słowa i na poczekaniu zrobić komplet! (do jednego widzów) Pan nie wierzy? to pan sze zaraz przekona! Niech pan tylko chwileczkę zaczeka, tu zaraz ma przyjść moja siostra i mój szwagier, to oni taki dobre słowa potrafią dawacz, co ja odrazu, bez

zamyslenia śpiwam! Raz to ich nie było, to mnie sama publiczności dała takie słowa: miotła, maca, szledź i cybula! To wiecie państwo co ja zrobiłem?

Jak kto miotłę maca,
To ona chodzi,
A z cybulą, to nawet szledź smrodzi...!

Prawda, że doskonałe! I dowcipne i pikantne i trochę pieprzne, w sam raz do gustu szanowne publiczności! (do jednego z widzów) Ja wim, dlaczego pan sze szmieje! Tu był przedemną także jeden humorysta Ludwikowski, co robił taki komplety — ale to nic...! A szmonces! On miszli i miszli, a jak robi... to małe dziecko tyle nie potrafi...! Ja nie poczebuję miszleć, ja odrazu... i już...! Mnie, to raz taki recenzji napisali w dzienniku, że jak świat światem, to takiego króla „szmiechu“ i humoru nie widzieli — a moje konkurenty jak to przeczytali, to myszleli, że mnie ze złości szlag trafi! Co mnie to kosztowało? 20 rubli! Ale ja im pokazał, co ja nie poczebuję krzyczyć, skakać, i prosić sze jak oni, ja zrobię „kik“ tu i tam i już...! Jabym szanownu publicznoszci jeszcze coś opowiedział, bo ja mam dużo w repertuarzu, ale mam w kontrakcie tylko 15 minut na scenie być, a gdybym był dłużej, tobym sze sprzeciwił regulaminu, a publiczności ze złości, mogliby powychodzic! Adieu! Do widzenia! (na zakończenie mógłby ewentualnie zaśpiewać stosowny kuplet).

ANTEK PĘTAK

na gościnnym występie.

Monolog.

(Młody andrus, w ubraniu w kratki, takiżsam kaszkiot, krawat czerwony, duży biały kwiat w butonierce).

Serwus, publiczna szanowności! Korzystając z gościnności, opowiem wam różne nowości, ażeby we wszystkich gości, wlać w obfitości trochę wesołości! Mam zaszczyt się przedstawić: Antek Pętak! Z zawodu jestem słuchaczem muzyki wojskowej, a w wolnych chwilach od zajęć, jeżdżę na gościnne występy, jako „Grando-artisto-kupletisto!” Proszę się nie śmiać, jestem inteligentna osoba! Chodziłem cztery lata na czwarte piętro, do 1-szej klasy i zawsze byłem celującym uczniem z ostatniej ławki! Nasza rodzina była cała muzykalna! Mnie, jako małe dziecko, nazywano bębniem, a gdy podrosłem, fujarą! Ojciec trąbił piwo i grał kieliszkami, a matka mu za to grała w puzon! Brat grał w karty, siostra na grzebieniu, a ciotka nam wszystkim na... nerwach! Nawet babcia była muzykalną, bo grała na piszczącym młynku od kawy, jak na katarynce! W dodatku mam elegancką kobietę, Mańkę Dziecioł — państwo jej pewnie nie znacie? z Krakowa! Była swego czasu sanitaryuszką w jednym ze szpitali, ale że zaczęła pomnażać chorych... to dostała dymisyę, niby... laufpas! Ta znowu gra na gitarze! Właściwie, co ona tam może grać? Ot zawraca ludziom gitarę, a że jest kobieta kształcona, to wszystko jej zawsze uchodzi! Od niej nauczyłem się doskonale gadać po niemiecku! Przedtem, jak szliśmy razem do kawiarenki na podwieczorek, ja zawsze stalowałem:

dwie szklanki kawy z kożuszkami i dwa kawałki babki! A moja Mańka inaczej: Herr Ober! zwei Melange mit Pelz und zwei Stück Grossmutter! Bardzo inteligentna! (po chwili) Eh, to trzeba znać cały początek naszego poznania, tobyście dopiero mieli się z czego śmiać! Było to w zimie — zelowalem kamazki u jednego szewca, bo w lecie mam efektowniejsze zajęcie, jestem budowniczym od noszenia cegieł na budowie; Mańka mieszkała vis a vis u jakiegoś gryziemietły w suterynach! W obiadowej porze, robiliśmy do siebie „perskie oko“, aż zwąchaliśmy się na dobre — tylko jedno nieszczęście trzymało nas jeszcze zdaleka od siebie, bo do niej łąził mój rywal, Felek Kuternoga! Ale dałem sobie raz „na piec“ i gdy go nie było u niej, wdepnąłem do jej mieszkania i taki monogram, t. j. monolog zadeklarowałem: (robi stosowną pozę)

Mańka! no popatrz, wszak jesteśmy sami!
 Przestańże zawracać głupiami ślepiami,
 Bo w moim sercu zawsze prawda szczerą —
 Że ciebie kocham, kocham jak ... cholera!
 Przestańże ze mnie już robić warjata
 I zostań moją; trza skorzystać z lata!
 Będziemy razem na jednej budowie,
 Nie będziesz miała kłopotów na głowie,
 Bo w moim fachu dosyć jestem biegły:
 Ty nosisz wapno, a ja taskam cegły!
 A po fajrancie, wieczorem — co żywo,
 Pójdziemy sobie do knajpki na piwo,
 A potem za miasto, hen za lasy, góry
 I tam dopiero na łonie natury —
 Będę cię kochał, kochał jak ... nieszczęście!
 No popatrz Mańka, jakie mam dwie pięście!

Dziś z Felkiem zerwij, bo to znany pijak —
 Jak tutaj przyjdzie, to go szurnę w ryjak,
 Że się nieborak nakryje nogami!

No, podaj grabę — zgoda między nami?!
 Tylko się nie szarp — bo to sprawa ślizka...
 Dajże na zadatek tu Antkowi pyska,
 A potem, by było nam naprawdę „besser“
 Musisz dać Antkowi, coś jeszcze na deser...!

Oj, jakem jej to zadeklarował, to się Mańka tak rozkrochmaliła, że zaczęła płakać i powiada: Antku, z ciebie to prawdziwy artysta, lepszy nawet, jak Maks Linder, albo Psylander! (bo ona innych nie zna.) Ty i ja, to będzie... dwa! Uciulałam sobie trochę forsy, dziś ją ze „Szparkasy“ wyjmę i pojedziemy w świat! Na tom tylko czekał... i od tej pory, jestem z Mańką „na fest“! W drodze kupiła mi Mańka elegancki garnitur, właśnie ten, który mam na sobie, sobie zaś sprawiła nową kieckę i kapelusz z frajerem! Zapchałam ją nawet do jednego teatru, bo mam szerokie znajomości z dyrektorami od kurtyny, ale co z tego, kiedy nie mogła nauczyć się akcentować...! Miała raz wejść na scenę i to w dniu, w którym jej dali dęba... to jest... debiut, i do aktora, który grał jej męża, miała krzyknąć w złości: co znowu chcesz! to ona weszła na scenę, zrobiła minę ogromnie zakochanej i słodko powiada: (n a ś l a d u j e j e j g ł o s) Co? znowu chcesz?! I za taką „siupę“ chcieli jej dać tam posadę, tylko za garderobianą, ale że Mańka nie jest frajerski łeb, pokazała im „perskie oko“ i dała dymę....! Chętniebym ją państwu przedstawił, bo nawet przyjechała tu ze mną na występy, tylko że zatrzymali ją na stacji kolejowej, bo nie miała przy sobie książeczki ... t. j. karty

idyotyczności, i szupasem odesłali do Krakowa! Ale ja sobie z tego nic nie robię, występuję sam i teraz zaśpiewam państwu kuplet, który śpiewałem we Lwowie na wystawie bydła i nierogacizny i zostałem odznaczony medalem „za sługi”.

(Możnaby zaśpiewać kuplety w rozmaitych językach, wydane w 1. tomiku p. t. Piosenki humorystyczne etc. przez „Księgarnię Nowości“ we Lwowie, ul. Kopernika 3.)



Kochanemu koledze Stanisławowi
Brulińskiemu, art. dram.

KAWAŁ AKTORA.

dyalog transformacyjny ze śpiewami w jednej odsłonię.

O s o b y:

Alfons Pokrzywka, artysta malarz.

Artur Kolczyc, aktor.

Rzecz dzieje się we Lwowie, w pomieszkaniu
Pokrzywki.

(Scena przedstawia nędznie urządzonego pokój artysty malarza: z prawej sztaluga, na niej obraz, obok krzesło, na którym w nieładzie rozrzucone przybory malarskie, z lewej stolik, zarzucony papierami, przy nim krzesło. W głębi, z prawej, otomana, na ścianach, kilka niedokończonych obrazów. Po podniesieniu kurtyny przygrywka muzyczna, podczas której, w środkowych drzwiach, obydwaj podpici, wpraszają się cełmonialnie ku wejściu — wreszcie wchodzi razem, trzymając się pod ramię. **Pokrzywka**, około lat trzydziestu, o rudej czuprynie, takiejże bródce z wąsem, w czarnej, aksamitnej marynarce, w krawacie fantastycznym; na sobie ma narzuconą pelerynę, oraz czarny kapelus, o szerokiej krysie na głowie. **Kolczyc**, w tymże sa-

mym wieku, twarz ogolona, ubrany ekscentrycznie, t. j. stojący kołnierz o długich końcach, czerwony krawat, ubranie „pepito“; na głowie ma cylinder, na rękę narzutka, w butonierce, duży, biały kwiat.)

Scena I.

(Po przygrywce wchodząc, obydwaj śpiewają.)

Nie traćmy więc czasu, lecz bawmy, bawmy się!
 Dopóki nam jeszcze krew młoda w żyłach wre!
 Dopóki w nas jeszcze tkwi artystyczny duch!
 Dopóki dziewczątka nam mówią: chłopak zuch!

Pokrzywka

(powtarza ostatni wiersz, sam, bez muzyki, zmieniając go)

Dopóki mi Florcia powiada: Fonsio zuch!

Kolczyk (podczas tego gwizdże)

Gwizdżę na twoją Florkę! Nie pojmuję nawet, co ci się mogło w tej pokrace podobać? (Miewa często czkawkę)

Pokrzywka

(od czasu, do czasu się zacina w mowie; zdjawszy pelerynę i kapelusz, zwija razem i rzuca na otomanę. Następnie chwając się na nogach, zwrócony w stronę Kolczyca, (mówi:)

Proszę cię, tylko bez komplementów! Nie żadna tam pokraka, tylko pani Pokrzywka wkrótce nazywać się będzie!

Kolczyk (mniej pijany)

(siadając na krześle). Jedno tam lichy, pokraka, czy Pokrzywka; dobraliście się, jak kleryk z baletnicą!

Dziwię ci się wogóle, że jako artysta-malarz, t. j. człowiek mający nadzwyczaj spostrzegawczy wzrok i pewne pojęcie o pięknie, nie zauważyłeś przede wszystkim, że Florka ma gębę przeżyłą i pooraną, jak moja ś. p. babka — Boże, odpuść jej to przewinienie, że zamiast mnie, cały swój majątek, zapisała na jakieś tam żebrackie towarzystwo — (czkawka)

• Pokrzywka (j. w.)

(ciągle stoi, chwieje się na nogach, ręce trzymając w kieszeni)

Kolczyc, czyś ty tu przyszedł do mnie po to, abyś mnie naczco kolił kolcem ...?

Kolczyc (kończąc)

... powtóre, nogi ma jak kaczka, co wróży, że musi to być ogromna jędra — (czkawka) za przeproszeniem!

Pokrzywka (oburzony)

Przepraszam cię Kolczyc bardzo, ale z twoich do-cinków wynika, że będziemy się musieli wziąć za ba-ry ...! Powiedz mi właściwie, po jakiego dyabła wlałeś tu i zakłócasz spokój najspokojniejszemu lokatorowi tej kamienicy?! Czy nie mogłeś do pioruna skrócić karku po drodze?

Kolczyc (odchrząknawszy)

Jeśli chcesz usłyszeć prawdziwy cel mego dra-pania się do ciebie aż na strych, to ci powiem: Po-życz mi 50 K! (wymawia „50 Ka“)

Pokrzywka (j. w.)

Nie mam!

Kolczyc (spokojnie)

To nie jest odpowiedź koleżeńska; ja wprawdzie od kolegów - artystów nigdy nie pożyczam i wrogo usposobiony jestem dla tych, którzy czasami do aktorów w tymże celu się zwracają, ale ze względu na zaliczkę 500 - koronową, którą wczoraj od hr. Lamersdorfa dostałeś, nie mógłbym sobie tego darować! Pieniądze jeszcze masz. Zapłaciłeś wprawdzie w Metropolu 350 K za kolację, włącznie z napiwkami, Florce dałeś „na szczęście“ 50 K, zostało ci się jeszcze 100 K, do której to połowy, kolega twój Kolczyc należeć powinien! No powiedz, czy nie mam racji?

Pokrzywka (przychodzi powoli do siebie)

Pierwszy raz może w życiu, powiedziałaś tyle bez suflera! Nie przeczę, że masz doskonałą pamięć, natomiast twierdzę, że tak bezczelnego człowieka pierwszy raz w życiu widzę!

Kolczyc

Więc Florce dałeś bez ceregieli...

Pokrzywka (j. w.)

Florka jest wartą u mnie sto razy po 50 koron, a ty, ani złamanego halerza!

Kolczyc

Widzę, że nie potrafisz ocenić mego poświęcenia; więc ja, za to, że od godziny 8-mej wieczorem, do 8-mej rano, poniewieram się w twojem towarzystwie od knajpy do knajpy, (rymując)

..... w gabinecie,
przy kolacji i kobiecie

a ty bydlę, jakich niema na świecie,
nie znasz się na rzeczy przecie!

To Florka, za siedzenie przy nas godzinę otrzymała
od ciebie 50 K, a ja za dwanaście godzin terania
mego zdrowia, nie jestem wart u ciebie złamanego
halerza?! Gdzież konsekwencja?!

Pokrzywka (trochę zdenerwowany)

Kolczyc, proszę cię po koleżeńsku, zabierz się
z mego mieszkania, bo jestem zmęczony i śpiący! To
jest sprawa, nad którą trzeba' przejść do porządku
dziennego.

Kolczyc (zły)

Włęc nie pożyczysz?

Pokrzywka (w tymże tonie)

Nie!

Kolczyc

Nie?

Pokrzywka

Nie!!

Kolczyc (wstając)

Dobrze! Teraz nawet gdybyś chciał pożyczyć, nie
przyjmę, bo jestem za honorowy! (z patosem) Oto jest
nagroda, za zmarnowanych 12 godzin! (patrzac w górę)
Dobry Boże! Sam teraz widzisz, jakie stworzyłeś by-
dlęta! (do Pokrzywki) Bódajżeś miał 4 żony i 20 nie-
zaopatrzonych niemowląt! (Bierze ze stołu cylinder, ce-
lem odejścia i spostrzega pod nim kawałek papieru

z mnóstwem naśladowanych podpisów; orientuje się i chowa go do kieszeni) Ach...!

Pokrzywka (mocno zdenerwowany)

(podchodzi podczas tej sceny do drzwi środkowych i odchyła je)

Spiesz się, mój kochany, abym nie zawołał policyanta, aby ci pomógł! (wskazuje mu drzwi).

Kolczyc (z patosem)

Pójdę, bo po tobie wszystkiego spodziewać się można, wstrętna kreaturo! Nie chcę, by godność moja, prócz dzienników i afiszy, znajdowała się w notesie policyanta. Zapamiętaj sobie jednak, że mam ciebie w rękę, bo przed chwilą, znalazłem na twoim stole, coś podejrzanego...

Pokrzywka (j. w.)

Na kawał mnie nie weźmiesz! Posłuchaj mej rady i idź się przespać, bo zacznasz majaczyć!

Kolczyc

(nabiera ogromnie dumną postawę, mierzy go od stóp do głowy i pewnym siebie krokiem, podchodzi ku wyjściu)

Zobaczymy! (wychodzi, zamyka drzwi, następnie otwiera, mówiąc:) Szympons wstrętny! (zamyka.)

Scena II.

Pokrzywka (sam)

(chwilę patrzy w sironę drzwi, następnie wściekły chodzi chwilę w milczeniu po pokoju) No, chwala Bogu że poszedł! Chciał nawet użyć podstępu, aby mnie tylko naciągnąć! (chodzi niespokojny tam i z powro-

tem) Ciekawym, co mógłby u mnie na stole podejrzanego znaleźć? (podchodzi do stołu i przerzuca papiery) Czyżby... Eh, nie możliwe! (do publiczności). Jak taki truteń potrafi człowieka wyprowadzić z równowagi?! No, gdyby matka Melpomena, kryła pod szatą swoją jeszcze kilka takich kreatur, toby jej przybytek nazwać można śmiało kryminałem! Ja mu mam dać 50 Koron za to, że w jego towarzystwie i z jego powodu puściłem 350. Podła bestya! Ale ... mniejsza o to! Prawdziwy artysta, powinien mieć nerwy silne, jak postronki i właśnie dlatego, chwilowe moje zdenerwowanie utopię w najnowszym dziele: (wskazuje obraz na sztaludze) Iwan Groźny na gruzach Moskwy! Tak, chwilowe zdenerwowanie, daje mi nałchnienie do pracy! (bierze w rękę paletę i pędzel, siada) O sztuko, czy zawsze musisz być okłamywaną przez swych orędowników ...?! (naśladuje malowanie, śpiewając:)

K U P L E T

I.

Tu na poddaszu mieszka człek —
 Marnuje swój młodzieńczy wiek!
 Marnuje swój nieszczęsny dar..
 Bo pije gorycz z życia czar!
 Lecz głupcem wielkim trzeba być
 By dziś rzeczywistością żyć...
 Gdy czeka nędzny los, jak kat —
 My sztuką dążym w błędny świat..!
 O sztuko, me zbawienie!
 W tobie mam ukojenie...
 Ty poisz moje zmysły
 By z nich klejnoty błysły...!

Lecz, gdy nam brak ratunku —
 Daj poznać symbol trunku...
 I ześlij wówczas cudny sen,
 By smutki i troski pierzchły hen!

II.

Marzenie me z dziecięcych lat
 Widziało w innych barwach świat —
 Na mej palcie nie masz je,
 Bo wszystkie dzikie, dziwne, mdłe...
 I dzisiaj człek, chcąc nie chcąc klnie —
 O chłodzie, głodzie w życie brnie;
 Więc sztucznie tylko mija cios,
 Jaki mu zadać pragnie los!

O sztuko, me zbawienie! i t. d.

(Po śpiewie, refrain powtarza muzyka sama, Pokrzywka gwizdże lekko, coraz ciśzej i usypią; paleta i pędzel wypadają mu z rąk — za chwilę chrapie)

Scena III.

(Pukanie do drzwi lekkie, następnie drugie silniejsze).

Pokrzywka

(budząc się) Zdaje mi się, że ktoś puka.. (spogląda w stronę drzwi jeszcze zaspany — pukanie jeszcze silniejsze) Proszę!

Kolczyc

(przetransformowany na agenta policyjnego, głos zmieniony, ostro) Czy tu mieszka pan Alfons Pokrzywka?

Pokrzywka

(przecierając oczy, wstaje) Do usług...

Kolczyc (podtrzymując ciągle swój ton)

Jestem inspektorem policyi; w imieniu prawa, aresztuję pana!

Pokrzywka (naiwnie)

Co takiego?

Kolczyc (stanowczo)

W imieniu prawa, jesteś pan aresztowanym!

Pokrzywka (niedowierzająco)

Ja?! Za co?! To jakaś może omyłka panie ...

Kolczyc

Nie mam powodu, przed panem się usprawiedliwiać; w policyi dowiesz się pan o wszystkim. Proszę się zatem ubrać i pójść ze mną!

Pokrzywka (przecierając oczy)

Czy ja śnię...? Ależ panie inspektorze, jestem zupełnie niewinny — nigdzie nie pójdę!

Kolczyc

Pod drzwiami stoi patrol, jeśli pan sobie tego życzysz, może mu być do dyspozycji ...

Pokrzywka (ogromnie zmięszany)

Panie komisarzu, daję słowo żem niewinny, jak ... dziewczynka w pieluszkach! Miej pan litość nad biednym artystą!

Kolczyc

Znamy się na tem! Przed chwilę oskarżyła pana w policyi, niejaka Flora Stern, artystka „Variete Metropol“, że ubiegłej nocy, bawiąc się w jej towarzystwie, wyjąłeś jej pan z torebki nieposirżenie 500 Koron!

Pokrzywka

To kłamstwo, bezczelne kłamstwo!

Kolczyc

To samo potwierdził pan Artur Kolczyc, aktor, który w tym celu został zawezwany, a który dodał, że z owych 500 koron, około 400 przetrwonileś pan, reszta zaś t. j. 100 koron, znajduje się jeszcze w posiadaniu pańskim!

Pokrzywka (wściekły)

Łotr! kłamca bezczelny! (chwyta się rozpaczliwie za głowę) Jak można coś podobnego ...

Kolczyc

Widać, że musiał dać panu słowo honoru, że go nie zdradzi, skoro go pan łotrem nazywasz!

Pokrzywka

Zadną umowę z tą kanalią nie robiłem! To łotr patentowany! Jego aresztujcie!

Kolczyc

Pan Kolczyc, jest na razie przytrzymany w śledztwie i pozostanie dopóty, dopóki sprawa się nie wyjaśni! U pana mam przeszukać mieszkanie, o ile dobrowolnie nie zechciałby zwrócić owych 100 koron.

Pokrzywka

Przecież to są moje własne pieniądze, które dostałem wczoraj, jako zaliczkę na ten obraz! (wskazuje na sztalugę).

Kolczyc

Proszę się nie opierać bezpotrzebnie! Pieniądze,

o ile w istocie do pana należą, z pewnością nie przepadną; wreszcie dam panu pokwitowanie! (wyciąga notes i ołówki)

Pokrzywka

Jeśli pan komisarz tak twierdzi... (wyciąga z kieszonek od kamizelki i składa na stole)

Kolczyc

(zbliża pieniądze i wręcza pokwitowanie) Pana zaś, jako znanego artysty, mogę jeszcze pozostawić na wolnej stopie, ale pod warunkiem, że do dwunastej w południe, nie wyjdiesz pan z domu, gdyż sprawa może wziąć jeszcze inny obrót...!

Pokrzywka (z ulgą)

Daję panu komisarzowi, słowo honoru porządnego człowieka! Gdybym był na miejscu pana komisarza, tobym tego łotra Kolczyca odrazu powiesił lub uduślił! Co za bezczelna bestya?!

Kolczyc (urzędowo)

Da się widzieć! Jeśli w istocie jesteś pan niewinnym, pomyślność po pańskiej stronie pewna! Na razie żegnam! (wychodzi.)

Scena IV.

(Po wyjściu Kolczyca, biega po pokoju jak szalony, potracając sprzęty i potykając się)

Pokrzywka

Co za potworne łajdactwo! Ten człowiek, doprowadzi mnie do utraty zmysłów! (pauza) Jak w bajce, z tysiąca i jednej nocy! Co za plan uroił mu się w głowie? (pauza) A wszystko zemsta, za owych 50 ko-

ron, których mu nie pożyczyłem — na wieczne oddanie! (po chwili) Byłbym chętnie poszedł do policyi niewinność moją udowodnić, ale... boję się, aby się sprawa nie zamotała z tą rzekomą zaliczką na obraz, której właściwie wcale nie wziąłem, lecz na jej konto, sfałszowałem podpis mego stryja na wekslu! Co za fatalny zbieg okoliczności! (po chwili) A może Kolczyc w istocie jakąś nitkę tej sprawy pochwycił? Wątpię... hm, to fatalne! A możeby jeszcze pójść do policyi? (wyciąga z kieszeni od kamizelki lusterko i przegląda się) Nie, absolutnie nie — w takim stanie — wstyd! Niech dyabli porwą wszystkie kabarety! (po chwili) Najlepiej będzie, jak się trochę prześpię; być może że w południe jeszcze raz mnie zawezwą, przynajmniej będę choć do człowieka podobnym! (bezsilny, rzuca się na otomanę, nakrywając się peleryną) Ach, co za łajdactwo! (wzdycha) Żebym tylko mógł usnąć! (leżąc odwraca się twarzą do ściany, chwilę coś mruczy pod nosem i milknie.)

Scena V.

Kolczyc

(przetransformowany, jako stary żyd, lichwiarz, z jar-mułką na głowie, puka do drzwi.)

Pokrzywka

(który już usypiał, nie porusza się wcale, lecz leżąc mówi) No, kóż tam znowu?

Kolczyc (wchodząc równocześnie)

A gityn Tug, panie Wykrzywiak! Wie gehts?!

Pokrzywka (d. s.)

Masz tobie, jeszcze tego tu nie było!

Kolczyc (z ironią)

Au, pan jeszcze śpi? Już wszystkie ludzi dawno powstawały, a pan Wykrzywiak śpi... Malarz Matejek, to zato że wcześniej wstawał, to był taki sławny, a pan jeszcze śpi... Co pan robił cały noc?

Pokrzywka (nie odwracając się, zły)

Jakiego licha pan chcesz?

Kolczyc

Aj waj, co znaczy lichwa? dlaczego sze pan tak rzuci? (grzecznie) Czemu sze pan jeszcze nie poczebował nauczyć delikatnoszci? Jak pan do mnie przychodzi po pieniądzów, to pan zawsze grzecznie powi: moje zaszanowanie, a gityn Tug — a jak ja przyjdę do pana, to pan się rzuci!

Pokrzywka (zły)

Dlaczego mnie pan napadasz w mojem mieszkaniu?

Kolczyc (zdziwiony)

Napada? Jaki napada? wus ist napada? Niech moi wrogi napada na cały głowy! Ja sze poczebował popatrzeć, jak sze pan Wykrzywiak ma, a pan zaraz napada...!

Pokrzywka

Mówilem panu tysiące razy, że się nazywam Pokrzywka, a nie jakiś tam Wykrzywiak!

Kolczyc (j. w.)

Nu, nu, ja tak mówim Wykrz... Pokrzywiak, a Brennessel ...

Pokrzywka (łagodniej)

Panie Srul, nie zawracaj mi pan głowy dzisiaj, bo jestem śpiący.

Kolczyc (żartobliwie)

Szpiący? Cha, cha, cha! A wełycher Mensch schlufft in der Tug? Szpiący — to zający, myszy, koty, a Mäuschen, a Katz ...

Pokrzywka

Odczep się pan odemnie, bo jestem niedysponowany do rozmowy z panem!

Kolczyc

Spudlowany? A dlaczego pan cały noc pije i traci pieniędzy, a nie śpi?

Pokrzywka (zły)

Jeszcze raz pana proszę, idź pan do licha i przyjdź jutro! Jestem wściekły i nie ręczę za siebie ...!

Kolczyc (j. w.)

Ja to wiem ... pana stryj, także nie chce ręczyć — ja dlatego przyszedł po moi pieniędzy, bo si do-wiedział, że pan dostał wczoraj „Vorschuss“ na tego strasznego człowieka, co pan tu maluje. (wskazuje obraz na sztaludze).

Pokrzywka

Panie Srul, nie męcz mnie pan, bo mi brak cierpliwości, ja nie znoszę pańskiego gderania ... ja nie wytrzymam tego!

Kolczyc

Nie wytrzymam ... to weź pan sobie na zatrzymanie! My żydki zawsze cierpliwy ...

Pokrzywka

Eh, gadaj pan do lampy, więcej się nie odzywam!

(przykrywa się lepiej peleryną, poprawia i naśladuje że śpi)

Kolczyc

To tak zawsze z panem! Nu, nu, śpij pan! A może panu jaki piosenki zaśpiwacz do snu? (śpiewa),

Śpiew Srula.

Jak masz ból, w piersi tul
 To przestanie gryźć cię mól —
 Bo tak mówi zawsze stary Srul!
 Gdy ci źle, powiedz mnie,
 Jakoś to poradzi się ...
 Bo ja wim, co dobre, a co złe!

Przestańże się martwić, mój panie Pokrzywa,
 Na kapury, cały ten twój płacz ... Oj! oj! oj.
 Pójdiesz do Agidka, napijesz się piwa,
 Bo wyglądasz jak kaprawa klacz!

Jak masz żal, erste mal
 To na stole świeczki pal —
 A swym wrogom sprawisz grojses bal ...
 Gdy ci los, weźmie trzos,
 Klnij Kolczyca w cały głos —
 Albo wyrźnij go kułakiem w nos!

Pokrzywka

(na słowo „Kolczyc“, zrywa się i leży na wznak, nie patrząc na niego) Co? gdzie Kolczyc? To łotr!
 Gdybyś pan wiedział, co on mi zrobił ...!

Kolczyc

Ja wim, wszystko wim!

Pokrzywka

(zaintrygowany, zwraca się do niego, nie podejrzewając jednak wcale podstępu) Co pan wiesz? Mów pan!

Kolczyc

Ja widział, jak pana Kolczyca prowadzili dwa policyjne na ostro! Jak mnie zobaczył, to tak wywijał z rękami, jak Orfeusz ...!

Pokrzywka

Poszedł do kryminału, dzięki Ci Boże!

Kolczyc

Ja z nim rozmawiał, to on mówił, że pan tam od wczoraj siedzi, to ja sze poczebował popatrzeć, czy to prawda ...

Pokrzywka (zainteresowany)

I co więcej mówił?

Kolczyc

Ano mówił, że pan dostał wczoraj 500 koron od jakiegoś hrabiego na konto obrazu i że pan chciał mnie mój dług oddać, ale pana zamknęli razem z pieniędzmi. Ja si dlatego przyszedł popatrzeć, czy moja tata przepadła.

Pokrzywka (j. w.)

Tak, czy tak, przepadła! Nie mam, ani złamanego halerza!

Kolczyc

Ja wim! Nawet pan Kolec mówił, że mu pan nie chciał dać złamanego halerza!

Pokrzywka

Bezczelny!

Kolczyk

Czgo pan jemu tak nazywa? On taki dobry człowiek! A jak on ładnie w tryjatrze szpiwa, to aż... (cmoka) On mnie za procent, daje zawsze bułety...

Pokrzywka

(nie chcąc słyszyć, o dobrych słowach Kolczyca)
Niech się powiesi za procent!

Kolczyk

Czemu pan jego tak życzy, czego? On do mnie mówił, że pan jego najlepszy przyjaciel, że on... (mówi tajemniczo) zna pana te tajemnicy, co pan sfalszował podpis swego stryja na wekslu, a on znalazł na pańskim stole papier, na którym pan uczył się naśladować...

Pokrzywka (przerażony)

Ach, podły! podły! (zakrywa twarz rękoma, w pasyi bije głową o poduszkę, wreszcie zrywa się z otomany i biega po pokoju) Dajcie mi rewolwer, niech raz skończę te męczarnie! Dajcie mi sznura, niech się powieszę!

Kolczyk (chodząc za nim)

Fe! Panie Pokrzywiak, ktoby takie paskudne rzeczy robił, kto? Jakby pan taką samogwałtowną śmiercią umarł, to jabym panu nigdy ręki nie podał...!

Pokrzywka (zły)

Wszystko mi jedno...!

Kolczyk (j. w.)

Jabym panu wtedy, nawet jeden korony nie pożyczyl!

Pokrzywka

(zmęczony, pada bezsilnie na otomanę) Ach...!

Kolczyc (spokojnie)

A pan Kolec, jakby płakał na pańskim pogrzebie... aj woj!

Pokrzywka (zrywa się)

Co?! Płakał?! Nie, nie umrę, na złość mu zrobię, aby nie mógł płakać! (znowu siada) Ach, jakiż ja nieszczęśliwy!

Kolczyc

Dlatego ja przyszedł do pana, aby go poratować, bo ja o całej sprawie doskonale wim! A kto ma wiedzieć? Ja wim, że pan nie ma nawet dzisiaj na obiad! (dobrodusznie) Ile panu tymczasem pożyczyć? (pauza) Ma pan tymczasem 10 koron! (wyjmuje z zanadru pieniądze.)

Pokrzywka

Rewolwer mi dać!

Kolczyc (j. w.)

Fe! panie Pokrzywiak; ja się pogniewam, i pójdę, jak se pan nie weźmie na zatrzymanie. Potem będzie pan znowu biegał od Judasza do Fajdasza i nikt mu nie pożyczy. No, bierz pan, jak ja daję... jak pan nie będzie miał oddać, to mi pan zrobi portret Kolczyca za tych pieniędzy. (Pokrzywka, podczas tego w pozycji siedzącej, głowę ma ukrytą w dłoniach; Kolczyc wpycha mu pieniądze, na które on nie patrząc, chowa do kieszeni) A teraz, podaj mi pan rękę na zgodę! (Pokrzywka podnosi głowę i podaje mu rękę — Kolczyc, równocześnie zdejmuje z głowy perukę, brodę i wąsy)

Pokrzywka

(zrywa się osłupiały i nie może w pierwszej chwili dojść do słowa, tylko szuka czegoś po kieszeniach, chcąc cisnąć w stronę Kolczyca, wreszcie chwytą krzesło)

Kolczyc

(chwytą go w tej chwili za rękę i wraz z krzesłem umiejscowia, wreszcie mówi spokojnie) Tylko nie dostań pomieszania zmysłów!

Pokrzywka (krzyżąc)

To łajdactwo!

Kolczyc (flegmatycznie)

Tylko proszę cię, nie krzyż!

Pokrzywka (zły)

Oszust!

Kolczyc (spokojnie)

Ciekawym, kto jest większym oszustem, czy ja, który gram komedię, czy ty, który fałszujesz podpisy na wekslach?! Masz naukę, abyś w przyszłości takie rzeczy palił... (podaje mu papier)

Pokrzywka

(chwytą go i niszczy)

Kolczyc

Dobrze, że to trafiło na mnie, i we mnie pozostanie, a na to ci daję słowo honoru, ale gdyby tak ktoś inny podpatrzył...

Pokrzywka (nieco uspokojony)

Drugi raz taki kawał... nie uda ci się!

Kolczyc (j. w.)

Uda się innu; my aktorzy, mamy zawsze wielki

zasób najrozmaitszych pomysłów ..., zwłaszcza, gdy się rozchodzi o pieniądze! Ale, dlaczego, powiedz mi, aż tak daleko się posunąłeś ... czyżbyś zaliczki nie otrzymał?

Pokrzywka

Dotychczas jeszcze nie otrzymałem, ale jest pewna, jak amen w pacierzu. Nie mogłem się być jej doczekać, więc ... przyspieszyłem. (po chwili) No dobrze, ale tu był przed chwilą agent policyjny ...

Kolczyk

(wyciągając z kieszeni perukę) Właśnie mam go tu w kieszeni ... o, patrz!

Pokrzywka (zdziwiony)

Drugi z ciebie Sherlock Holmes! Ale, że ja ciebie nie poznałem, tego nie mogę pojąć ...!

Kolczyk (śmieje się)

Boś jeszcze nie wytrzeźwiał po całej nocy ... Ja zaś ten kawał od dwóch dni przygotowywałem, bo opowiadałeś ciągle o zaliczce, a wiedziałem, że innym sposobem, pożyczki od ciebie nie wydobędę. Przygotowałem sobie nawet peruki w domu i kostiumy, a z drugiego piętra na trzecie — niedaleko ...!

Pokrzywka

Niech cię licho porwie! Ogromne ryzyko!

Kolczyk

Byłoby to może tak świetnie nie wypadło, gdyby nie zbieg okoliczności, z tym właśnie papierem ... ale, mniejsza o to! Jedno jest pewne, że dziś po przedstawieniu i teatrze idziemy znowu na kolację, połączoną z efektem i obydwaj sobie wzajemnie fundujemy!

D U E T.

Kolczyc

Kolegów dwóch, a każdy zuch
 Gdy jeden ma pieniądze —
 Gdy nie chce dać, kawałem brać...
 Ja tak bynajmniej sądzę!

Pokrzywka

Lecz kawał ten, jak gdyby sen
 Zrobiłeś nię na żarty —
 Choć trza się wściec, lecz trzeba rzec:
 Pięćdziesiąt koron warty!

Kolczyc

Artyści - malarze, kapłani pięknych sztuk,
 Przed wami świat cały wdzięczności spleca dług...

Pokrzywka

Aktorzy blagierzy, ze sercem jako głaz...
 Dlaczego choroba już nie wydusi was?!

Razem:

Nie traćmy więc czasu, lecz bawmy, bawmy się!
 Dopóki nam jeszcze krew młoda w żyłach wre!
 Dopóki w nas jeszcze tkwi artystyczny duch...
 Dopóki dziewczątka nam mówią: chłopak zuch!

Kurtyna spada.

Koniec.

Rejestr.

1. Wstęp.
2. Kasetka szminek.
3. Róża.
4. Oda do ciastka wojennego.
5. Rękawiczki.
6. Ciocia.
7. Gdybym był ...
8. Pokój aktora.
9. Król „szmiechu“, monolog.
10. Antek Pętał, monolog.
11. Kawał aktora, dyalog transformacyjny.



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

5243